Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok IV.	Nowy Sącz, dnia 29 sierpnia 1932.	Nr. 35.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, jasielskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego
POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5 — 6 popołudniu.	Godziny urzędowe Redakcji od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.
PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.	Konto czekowe PKO. 409.090 ooo TELEFON Nr. 210.	CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

ZIELONE BAGNO!

Zapowiadany z tupetem i szumnie od pół roku najazd zielonych koszul na Nowy Sącz, wypadł więcej niż mizernie.

Oficjalnie spodziewano się coś naprawdę potężnego, gdyż agitacja zielonych hjen czyniła wszystko do najbrudniejszych możliwości włącznie, by podbechtać instynkta wsi, by powtórzyć Łapanów i Lublę.

Niedość snać krwi niewinnej, niedość podłej zbrodni dla zaspokojenia wściekłych apetytów, odtrąconych od żłobu.

Długo operowała zielona mafja taranem głupoty i rzucała z fuıją pociski swych czarcich wymysłów, by zohydzić życie ludziom dobrej woli pod strzechą podhalańską. W wyniku olbrzymiej kampanji zdobyła tylko nierobów wiejskich, gdyż uczciwy i pracowity gospodarz nie dał się wziąć na lep zielonego kłamstwa.

To, cośmy widzieli w niedzielę 21 sierpnia br. było akurat miarą sił, splugawionych krwią bratnią, matadorów piastowych.

Miast spodziewanych na pewniaka ponad 30 tysięcy rzekomych ludowców, przeszło czwórkami przez stolicę Podhala niespełna 6 tysięcy młokosów, w tem z górą 2 tysiące kobiet i dzieci. Umyślnie czyniono duże przerwy między grupami, czasem powyżej 100 metrów, by przedłużać zieloną hecę. Najliczniej wystąpiła wieś Rogi, miejsce zamieszkania prezesa pow. Zarz. PSL. Maciuszka, wystawiając aż 3 czwórki w tem jedną kobiet. Inne gminy łączyły się dla otuchy pod jedną nazwą. Pogoda sprzyjała. Otumanione bractwo zielonem kadzidłem, wlókło za sobą zbolałe kikuty bez krztyny zapału i wiary w to co czynili. Łkające dzieci ciągnione przez ojców i matki, boso po grudzie i rozpalonym kamieniu ulic, to parszywe świadectwo barbarzyńskiej wstrętnej roboty Maciuszków, Hyżych i Janiaków. W szeregach nie było ludzi poważnych, gospodarzy. Nie było faktycznej wsi. Szły jeno odpadki i mierzwa, bo wszak zdrowe ziarno od plew się oddziela.

I poco było reklamować hańbę swej niemocy wśród gawiedzi ulicznej. Poco było nastawiać nosohak Witosa i zyze-oko Kiernika na podhalańskie bystre i przejrzyste potoki, by zamiast ryb pokazać muł i pędraki nazbierane w kałużach przydrożnych. Czy zbierając je w gromadę chodzi to o apostolstwo wielkiej idei zbratania wsi z miastem? Czy chodziło o naukę wiary w siebie samego, o naukę pracy celowej dla pomnożenia plonów i zapewnienia sobie spokojnej starości. Nie, tam chodziło li tylko o demonstrację pychy, o interes nie wsi lecz własny, o nabicie kabzy groszami biedoty, na pensje podżegaczy siejących brud, zło i nienawiść pracy, na libacje pojazdowe w szynku Holisza.

Prawie każdy z mowców wołał z trybuny, że wieś dogorywa w nędzy, że bieda i głód trawią chłopa, że na sól dla bydła i na knot do lampy już niema lecz na gwóźdź do sztandaru musi mu wystarczyć. I to nie jakaś dobrowolna ofiara groszowa a najmniej 5 złotych. Kto nie miał tej kwoty musiał zwrócić gwóźdź lub z oburzeniem wrzucić do śmietnika.

— — — — — — — — — — — —

Jeżeli wyrazem sił zielonych, zgonionych z 5 ciu powiatów (Nowy Sącz, Nowy Targ, Limanowa, Grybów i Brzesko) miał być bezwolny, zbity wokół trybuny tłum 3 tysięczny, gdyż reszta rozpełzła się po szynkach, to śmiało i spokojnie możemy patrzeć w przyszłość. To nie materjał na rządców kraju. Bronią się jeszcze ostatni Mohikanie, lecz trąd żre ichmózgi postępowo i zamula do cna myślenie. Powoli wytracą się w kałużach zielonej matni, a zdrowy wiatr podhalański rozpyli szkodliwe opary w przestworzach.

Ongiś wodzowie ludu z obozu liljowego długonosa, dźwigali swe ciężkie, spasione kosztem wsi cielska, na podjum trybuny, by przekonywać wychudzonych biedaków o przysłowiowej potrzebie duszy dla sprawy partyjnej — „Nim tłustego djabeł weźmie, tysiąc chudych szczeźnie“. — A tak się prawie złożyło, że na każdy tysiąc głów wypadł jeden brzuchaty mowca.

I o czemże to gadali ongiś możnowładcy, zepchnięci z tronów ministrowie. Przewodnią nutą była tęsknota za złotemi czasy, gdy się to bez umiaru, bez wytchnienia zaciągało pożyczki zagraniczne, które dzisiejsza wieś spłacać musi. Kwilił w gadaniu żal, że nie oni są tą elitą rządzącą, a wrzeszczała wprost wściekłość, że ta sanacja, której z radością od lat szeregu nucą „reqiem aeternam“, żyje wciąż i zasięgiem swej zdrowej myśli odjęła im władzę na wsi.

Wierzymy, że to boli. że bardzo boli, zwłaszcza gdy demonstracja jaką miał być zjazd zielony w Nowym Sączu stał się porażką własnej wartości.

P. Kiernik wołał z trybuny „niedługo władza przejdzie w nasze ręce i jak Maniu w Rumunji zrobimy porządek“. Pobożne życzenie! Zapomniał bowiem p. Kiernik, że on i Witos byli już u steru i owa rumuńska manja stała się utopią państwa. Do dziś ręce ich ociekają krwią tysięcy ofiar Krakowa z 1923 roku, Warszawy z 1926 r., a już znowu splamione świeżą, Łapanowa i Lubli. Oni czynów podłych wciąż głodni, śmią się upominać o władzę.

P. Mamak życzył zebranym powodzenia, lecz chyba w Łapanowie, gdyż cały czas tylko o tem mówił a gdy wzniósł okrzyk na cześć ofiar Łapanowa, tłum wołał „niech żyją, niech żyją“. Dobrze się zrozumieli! — Ano tak się wychodzi na spółce z suflerem p. Kiernikiem.

P. Słyś dowodził, że „Brześć otworzył oczy chłopom i robotnikom“. Święta prawda, gdyż z każdym dniem ubywa zwolenników kawalera orderu Orła Białego i ministra.

Zawierucha jak zawierucha, gdy już brakło dojków w PPS. gwałtem chce połączyć sztandar czerwony z zielonym i marzy jak to pięknie będzie, gdy za zielone „hopy“ dokończy piąterko, bo na parterze już mu za ciasno i czuć robociarzem.

Matkowski nim wyszedł na trybunę załamał trzy schodki i w ekstazie bólu widział wymazaną przyszłość. Oto leży na zielonej płachcie murawy w czerwonej bonżurce, pyka z fajeczki a poczciwy ludek karmi go produktami wsi.

Krzeptowski z Nowego Targu pozdrowił zgromadzonych imieniem własnem i nędzą swej tuszy kipiącej z portek góralskich.

Kulerski senator pomorza szukał dostojnych wyrazów w portfelu senatorskim, by je z tłuszczem swej opasłości wypuścić na słuchaczy jako wiatry od morza.

Wrona raczej Kozodój, musi dobrze siedzieć w kiesieni żydowskiej bo strasznie na nich psioczył, a że mu biurokracja psuje apetyt więc jej nie szczędził pochwał. Byłaby się może przejechała wrona na ulubionym koniku policyjnym lecz ją zsadził delegat Starostwa, gdyż konik policyjny jest rączy i mógłby zadaleko ponieść.

Pawłowski jak zwykle improwizował fałszowaną statystyką. My wiemy p. Pawłowski co to znaczy chcieć a nie móc: zazdrość odbiera sen, że to nie pan w Egipcie. Takich jest więcej wśród was, ale żaden nie sięga Mu wyżej pasa. Przykro nam bardzo, że po okrzyku końcowym „kryzys to sanacja“ zjechał pan tak niemile, na „tylnym kryzysie“ po wszystkich szczeblach, na padoł ziemski. Chichotało też bractwo, chichotało. Zły to omen dla zielonego wzlotu do władzy.

Aż wreszcie ostatni nabój p. Witos! Ale miast krzepić i wiarą napawać, żali się na przyjaciół-zdrajców a najwięcej żal mu starego druha Bojki, który odszedł do wstrętnej sanacji i dobrze się czuje, To naprawdę przykre.

Traf chciał, gdy Witos urągał na I Brygadę, maszerował 1 psp. na ćwiczenia polowe z orkiestrą grającą właśnie I Brygadę. Prawie połowa słuchaczy pobiegła do wojska. — Witos przerwał mowę. Kiernik wołał z trybuny, do Hyżego „niema naszych muzyk niech też zagrają I-szą brygadę“? Zapóźno, muzykanci już przy wojsku byli. Konsternacja nie do opisania. Hyży biegł hyżo za uciekającymi klijentami i wołał strapiony „chodźcie, tam Witos mówi“. Daremny trud, muzyka i wojsko nęciły. Padł okrzyk niech żyje Marszałek, niech żyje Armja“ a tysiące piersi powtórzyło. Gdy nawoływania do powrotu nie skutkowało trzeba było bronić pozostałych. Zły duch Witosa, Kiernik podszepnął mu hymn narodowy jako odpowiedź orkiestrze wojskowej. I zacierając ręce, cieszył się z tak łatwego zwycięstwa nad wrogiem. By naprawić nastrój odczytano prędko rezolucję i choć jeszcze kilka filarów miało przemawiać, wiec rozwiązano.

Nie można tu pominąć organizacji technicznej a przyznać się musi, że klaka i wrzawa były świetnie zorganizowane. Przy trybunie ustawiono kilku krzykaczy obok byłych posłów (równi z równymi). Dyrygował przewodniczący Kiernik. Ilekroć okrzyki wypadały licho poseł Pawłowski wdrapywał się na schodki trybuny i z pomocą Mamaka, Steinhofa oraz, Krzeptowskiego hukali w ręczne trąby pobudzając do wrzasku,

Senator Kulerski kiwał tylko w takt ręką i potrącał Dra Janczego by za niego gardłował. Gdy w pewnej chwili podniosło się kilka okrzyków „precz z zielonym sztandarem“, mec. Hyży złożył ramiona i pytał błagalnie oczami co robić, a przewod. Kiernik machnął bezradnie ręką i ukrył się za burtą trybuny. Technicznie najdostojniej wypadł prezes Maciuszek, gdyż wedle zwyczaju cmokał w mankiet każdego mowcę schodzącego z trybuny. (Smacznego.)

Koniec wienczy każde dzieło. Po wiecu zbiegły się gromady z żądaniem piwa za uczestnictwo. Komitet odmówił bo pić mogą tylko wybrani, więc urąganiom nie było końca. Tak wyglądał ideowy zapał zielonych koszul dnia 21-go sierpnia 1932 r. w Nowym Sączu. Wielki płomień ofiarnego sztabu musiano ugasić w knajpie Holisza.

O wstydzie! Już tak nisko upadli były premjer Witos, b. min. Kiernik, pos. Pawłowski, pos. Wrona mec. Hyży i inni, że najgorszą knajpę w Nowym Sączu knajpę trzeciej klasy obrali sobie za punkt zborny do wiwatowania na cześć tych którzy ich „żywią i bronią“.

Nawet Dr. Janczy, Zawierucha i Matkowski zrozumieli niestosowność miejsca i nie poszli, tamci jakby nigdy nic, bawili się wesoło z dziewczynkami przy wiejskiej kapeli, no i tęgo zakrapiali robaka. To się rozumie, — swój do swego!..

— — — — — — — — — — — —

Z góry wiemy, że w najbliższym numerze Piasta będzie się tryumfować z powodu owych 6-ciu tysięcy chłopów i 1000 złotych za gwoździe. Ale zarazem będzie się skamleć, że wieś niedopisała z powodu zaginięcia sztandaru, że mądrzejsze gminy odmówiły orkiestr i tp. Tym razem jednak nie wymyślą nic na sanację, bowiem nikt im w robocie nie bruździł, chcąc wreszcie zobaczyć tą zieloną potęgę. Władze stanęły u szczytu swych możności. Widać było że za wszelką cenę starały się nie dopuścić do prowokacji, by uniknąć rozlewu krwi. Nie rozwiązano pochodu choć brało w nim udział setki dzieci. Nie rozwiązano wiecu, mimo iż komisarz policji z anielską cierpliwością, na oczach prezydjum wiecu, przy trybunie, wybierał co chwilę z tłumu zduszone dziewczątka i malców.

Policja jak nam wiadomo jest na tropie sprawców kradzieży sztandaru i choć mgr. Janiak wyrażał

się do chłopów, że nie będą szukać bo to sztandar opozycji, to co mówią głośno po wsiach o mec. Hyżym, Janiaku i ukrytym sztandarze daje dużo do myślenia, bo chłopski rozum wyczuwa zazwyczaj dobrze.

Chodziło o podjudzenie wsi przeciw sanacji a do tego potrzebne było zniknięcie sztandaru. Kto wie gdyby nie ten sprytny argument, czy tysiąc ludzi znalazło by się na poświęceniu „mokrej szmaty“. Tak się wyraził sam przew. Kiernik w kłótni z Hyżym i Janiakim, z powodu iż nie pozwolił im przemawiać w obawie, by chłopi nie krzyczeli „oddajcie sztandar“. jak to chcieli uczynić.

Nie wiadomo co o tem sądzić, lecz gdy p. Kiernik nazwał kradzież sztandaru łajdackim czynem a tłum począł wołać „hańba złodziejom“ Dr. Hyży wsunął się blady pod trybunę do pepesiaków i obwieś- polów, zaś mgr. Janiak oparł się silnie o stół prezydjalny widocznie z osłabienia.

Tak mówia po wsiach, kto wie ile w tem kłamstwa.

— — — — — — — — — — — — — —

Przy zakończeniu nie wolno pominąć spostrzeżeń doświadczonych ludzi, którzy twierdzą, że patrząc na niedzielną zieloną szopkę zauważyli iż 75 proc. pochodu stanowili fornale, pastuchy i włóczęgi wiejskie, których zwabiono, jak opowiadają obietnicą napitku a może grabieży. To spostrzeżenie należy przyjąć poważnie, czy aby nie jest to nowy trik roboty komunistycznej, podsunięty zdeterminowanym matadorom P. S. L.

Policja państwowa będzie tu miała wdzięczne pole do popisu. PIAST.

Dożynki.

Dożynki, to prastare i przepiękne święto rolnika polskiego. Powstało ono w tych czasach, kiedyto na łan kmiecia, niemogącego z jakiejś ważnej przyczyny zebrać z pola dojrzałego zboża wychodzili z sierpami sąsiedzi nie za zapłatą, lecz z dobrej woli, za dobre słowo. Kmieć, pragnąc odwdzięczyć się gromadzie żniwiarzy, zapraszał ją zazwyczaj po skończonej pracy do siebie na gościnę, urozmaiconą często muzyczką i tańcami. Z pieśnią „Plon niesiemy plon, w gospodarza dom“ wchodziła gromada wesołych żniwiarzy do zagrody gospodarza, niosąc snop zżętego zboża, który wręczała gospodarzowi przy odpowiednich przyśpiewkach okolicznościowych.

Z biegiem czasu kosa i maszyna wyparły sierp i spędziły z pól wesołe gromady żniwiarzy i żniwiarek. Dożynki zaczęły zanikać a z niemi pieśń ludowa i naturalnie przejawy radości życia.

W ostatnich kilku latach uwidoczniła się we wsi zdrowa dążność do odgrzebania z popiołów zapomnienia dawnych zwyczajów ludowych, gdyż trafnie zrozumiano, że tradycja jest jednem z nejsilniejszych ogniw, łączących luźne, częstokroć wrogie sobie jednostki w jedną rozumną gromadę, w społeczeństwo, przeniknięte myślą, że prócz spraw, które ludzi dzielą są sprawy, które ich łączą, i to także, wobec których interesy jednostkowe albo maleją, albo tylko w gromadzie i przy pomocy gromady mogą być urzeczywistnione.

Dożynki należą niewątpliwie do tych zwyczajów, które w pierwszym rzędzie należałoby ugruntować tam, gdzie jeszcze istnieją, a wskrzesić tam, gdzie już zanikły, gdyż wyrosły one z kryształowo-pięknego rysu charakteru ludu polskiego, z bezinteresownego niesienia pomocy znajdującemu się w biedzie człowiekowi, z bezinteresownej miłości bliźniego. Trzeba tylko formę świętowania dostosować do zmienionych warunków trzeba dawne święto sąsiedzkie przekształcić w święto gromadzkie, święto całej wsi, a od czasu do czasu urządzać wspólne święto całego powiatu.

W tym roku odbędą się w Nowym Sączu w niedzielę 4-go września staraniem organizacyj roniczych i Tow. Szkoły Ludowej Dożynki powiatowe, których celem jest spopularyzować przepiękne święto ludowe w całym powiecie.

Program składa się z części obrzędowej i z Zabawy dożynkowej.

W część obrzędową wchodzi Msza św.. święcenie kłosów, korowód, przedstawiający pracę rolnika i składanie kłosów przy tradycyjnych pieśniach dożynkowych p. Staroście Powiatowemu, jako gospodarzowi powiatu. Nowością jest tu korowód, zbędny może przy urządzaniu uroczystości na wsi, ale dobry i pożyteczny przy urządzaniu uroczystości w mieście, gdyż mieszkańcom miasta, nie znającym pracy rolnika przedstawi poglądowo, „ile pracy i ile rąk potrzeba, aby mieć kawałek chleba“.

W program Zabawy dożynkowej wchodzi przedewszystkiem widowisko ludowe pt. „Dożynki w gromadzie wiejskiej“. Celem tego widowiska jest nietylko rozrywka, lecz również chęć pokazania gościom ze wsi, jak można urządzać „Dożynki na wsi“.

Dalszym ciągiem widowiska będą do pewnego stopnia inscenizacje, zwane popularnie żywemi obrazami. Będzie inscenizowana Legenda o Śpiących Rycerzach, następnie moment wręczenia Naczelnikowi Kościuszce armat zdobytych przez Kosynierów w bitwie pod Racławicami, a w końcu obraz przedstawiający obecne znaczenie chłopa w państwie i dla państwa.

Legenda o Śpiących Rycerzach króla Bolesława Śmiałego jest wyjaśniona również w ten sposób, że pod wojskiem tem należy rozumieć lud wiejski po-

Zawsze ci sami!

Nigdy naród nie zapomni co zgubiło, Niepodległość dawnej potężnej Polski. Nie zapomni tego i z pogardą wspominać będzie imiona Branickich, Potockich i tylu, tylu innych, którzy dla „pojedynkowych korzyści“, dla swojej prywaty i sobkowstwa poszli dla utrzymania swoich wpływów w państwie, prowadzili je do zguby, a później poszli poprostu sprzedać Polskę carowej protektorce Katarzynie, za co carowa zaraz nie omieszkała zająć Polski jako swej własności.

Były wtedy w Polsce trzy stany, a to: szlachta, mieszczaństwo i chłopi. Na losy państwa wpływ miała wyłącznie szlachta i mimo, że w Polsce był król, szlachta rządziła samodzielnie. Hasłem rządów szlachty było: jak najmniej dawać, jak najwięcej brać. Nie płacić podatku, nie służyć w wojsku, zatrzymać swoją „złotą wolność“ czyli bezkarność i nieład. Możnowładcy stale wykorzystywali to usposobienie szlachty dla swoich prywatnych celów. W czasie wyborów do sejmu czy elekcji tj. wyborów króla szlachta piła i bawiła się kosztem magnatów, którzy też dyktowali wyborcom, jak mają głosować. W ten sposób Polską rządziło kilku możnowładców, którzy nieraz mieli na celu swoje osobiste korzyści zamiast korzyści państwa. (Nie można bowiem wyrażać się źle o ogóle magnatów bo znane nam są szlachetne czyny choćby tylko Wiśniowieckich, Zamoyskich, Czartoryskich i Chodkiewiczów).

W takim stanie rzeczy dobrze było szlachcie, doskonale magnatom tylko ta biedna Polska źle się czuła pod tą opieką, długo chorowała błagała gorąco o ratunek, aż wreszcie umarła.

Dlaczego w Polsce było źle? Dlatego bo szlachta nie pytając o interes państwa, myślała tylko o sobie nie wzruszając się zupełnie tem, co się dzieje za granicami Rzplitej, czyli wróg zbrojno nastawa na całość rubieży, czy też kuje się jakowa polityka, zgubna dla Ojczyzny. Takie też stosunki zgubiły naszą dawną wolność. Szlachta zapatrzona w swoje przywileje i strzegąc ich jako oka w głowie o to tylko się starała, aby snać ich „złota wolność“ nie uległa ograniczeniu. Nic to nie wzruszało ciemnych mas szlacheckich, że tylko silny rząd jest w stanie utrzymać Polskę już nie tylko przy dawnej potędze, ale zgoła istnieniu i wolności. Wszelki silny rząd był przez szlachtę znienawidzony i obalony.

Tego rodzaju gospodarka musiała sprowadzić upadek i sprowadziła. Jęczeliśmy w półtorawiekowej niewoli i czerpieli za winy Polski szlacheckiej, ale śmiem wątpić, czy niewola i ciężka pokuta uleczyły ducha narodu. Czy niema już tych wad, które zgubę przyniosły dawnej Polsce.

Dzisiaj widzimy masę wysiłku ze strony zdrowo myślących czynników, aby tę Polskę postawić na tym poziomie, na jakim ona stać winna ale widzimy też niestety masy ciemne, dążące owczym pędem za demagogami ku swoim wyłącznie korzyściom z pominięciem korzyści państwa. Do czego dążą sami nie wiedzą. Krzyczą na wszystkich biorących pensje rządowe, krzyczą na rząd silny, radziby niewiem komunizm czy bezhołowie w kraju zaprowadzić. Bo kto i jak potrafi skrystalizować dążności ideowe „Zielonego Sztandaru“? Na niezadowoleniu ludu, na nędzy i niedoli żerują jednostki, których celem jest zdobycie tych posad poselskich i ministerjalnych, o których dziś z takim oburzeniem z mownic swych piorunują. Upijają ciemną masę hasyszem bardziej odurzającym niż wino, uderzając w to co chłopa boli, w nędzę. Chłop cierpi nędzę, a oni wmawiają weń, że nędza ta skończy się z chwilą, gdy oni u rządu będą, a chłop wierzy im i ślepo idzie za nimi.

Czy teraz te masy nie są zupełnie podobne do dawnej szlachty? Wady szlachty, które zgubiły dawną Polskę, odziedziczył dziś polski chłop, wyrzekający na każdym kroku na „panów“. Tamtych nie obchodził los państwa, obecnych podobnie. Dziś, gdy wróg tylko czyha, aby wkroczyć w granice Rzplitej, oni sobie najspokojniej w świecie uchwalają utopijne rezolucje domagające się malowanego rządu z rzędu tych, jakie widzieliśmy przed rokiem 1926.

Niestety, jednego nie wzięli w rachubę ich panowie przywódcy, oto te tłumy zorganizowane w zgubnych hasłach złotych wolności i nienawiści do Marszałka nie mają żadnych podstaw ideowych i nie są zupełnie wychowane do organizacji. Dowodem na to może być choćby dzień 21 sierpnia, w którym dokonano poświęcenia sztandaru. Z wszystkich przybyłych do Sącza zaledwie połowa raczyła pozostać na samem poświęceniu, reszta porozchodziła się po mieście, aby dać utargować coś niecoś żydom, na których z mownicy pod magistratem ciskano gromy.

Objaw to niepocieszający dla wszystkich. Nasz lud nie dorósł do organizacji i nie jest tą siłą o jakiej wzmiankował prezes Witos w swej mowie. Trzeba ten lud wychować i zorganizować, to cel nasz. Nie tylko nauczycielstwo a całe społeczeństwo winno pracować nad podniesieniem kultury wsi bo tam jest przyszłość Polski. W pracy tej jednak niema miejsca nawet na cień demagogji. Dla ludu pracować to nie znaczy robić karjerę na ruchu ludowym. Dotychczasowych „działaczy“ cechowało właśnie to, że robili oni na ludzie karjerę, że lud ten był dla nich środkiem do osiągnięcia ich celów a to zepchnęło lud w otchłań nieufności do wszystkiego, co pochodzi od miasta, cofnęło poprostu lud w kulturze daleko wstecz. Idźmy raz do pracy z ochotą, bezinteresownie a z zdrowymi celami mając na oku jedynie dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Ludu Polskiego.

L. D.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „GŁOS PODHALA“

[T]ADEUSZ SZCZECINA.

[Z] cyklu „Zboże”

Niniejsze wiersze wyjęte są z kończącego się drukować tomiku poezji p. Tadeusza Szczeciny, p. t. „Człowiek w słońcu“. W najbliższych już dniach książka ta ukaże się na półkach księgarskich. RED.

[P]SZENICA.

[D]ziewczyna się zaśmiała. Na głos się zaśmiała — —
[D]ziewczyna przedtem blada, smutna i nieśmiała:
[sł]uchała jak las szumi, szukała księżyca —
[...]onęło niebo w górze a w dole pszenica — — —

[...]t miedza — a tą miedzą szmery ziarna płyną
[...]achną, pachną wonie kochaną dziewczyną —
[...] dalej mokre brzozy tęsknią a tu wierzby:
[...] trzeba się tak sępić — a pocóż? a gdzieżby?

[...]d kradnie z ust i kwiatów słodka dziewka-pszczoła
[...]dzie chodzą w święto miedzą do kościoła,
[...] kościele się dziewczyna modli jak bożyca,
[...] w sercu jrzeje, szumi jak w polu pszenica — —

[...]TO.

[...]enić się i skwitnąć i mieć w sobie maki,
[...] czerwień w płynnem złocie: serce w ciepłej dłoni —
[...]wać dojrzałem szczęściem i kolorem khaki
[...] namiętnej latem: alkoholem woni — — —

wiedzieć, że się jest wszystkiem a najbardziej zdrojem,
w który warg człeczych dzbany lubieżnie się wpoją —
radosną być nadzieją i wiać niepokojem,
gdy czarne, letnie chmury w grad tłusty się zbroją —

być pszynym krzykiem ziemi i wiosną jesieni,
pachnącym miąższem życia, jak zmysłowa śpiewka
a czasem, słodką kopą z tajemnicą cieni,
wśród których na parobka czeka młoda dziewka — —

JĘCZMIEŃ.

Kto wie, co świta otęcznej:
niebo śródletnie, czy jęczmień?
— — — — — — — — — — —
zapalił brzask jęczmienny wąs,
już cały zagon wali w pląs — — —

jęczmień się wtańczył w szelest rżysk,
okiść jęczmienna: słońca błysk,
dzień poczyna szumem pęcznieć:
wszędzie jęczmień... wszędzie jęczmień — — —

noc nachyla mokre usta
na ugorną, rośną pustać — —
— — — — — — — — — — —
już nie będzie w brzask otęcznie:
zżęto jęczmień... zżęto jęczmień...

OWIES.

Bez maków i bez kąkolu
rośnie sobie całkiem poprostu
w szerokiem polu,
w kępach ostu
niby w bolu,
jak czasem biedny człowiek, że tak rzec poprostu —
najdłużej szczęściem się durzy
zboże to wierne:
owies nieduży,
wiechy misterne
pod słońce mrużąc — — —
a gdy przychodzą je żąć,
to z rezygnacji
kłośnym szelestem
daje się wziąć
szumiąc zwyczajnie:
jestem!
a kiedy potem ludzie
idą zmęczeni do domu [...]osnąć,
to taksamo leżą, jak ow[...]y w kępach ostu,
w bolu
całkiem poprostu,
aby znów jutro
w dymiącą znojem pra[...]
wyrosnąć — — —

grążony w apatji, obojętny na sprawy narodu i państwa. Rycerz ten zbudził się z wiekowego snu i przez Racławice doszedł do dziejszej swej roli w państwie. Taka jest myśl przewodnia żywych obrazów.

Uzupełniają program popisy i zawody wiejskich Ochotniczvch Straży Pożarnych, opartych na tej samej idei niesienia besinteresownej pomocy bliźniemu, z której wyrosło święto dożynków.

Wykonawcami całego programu uroczystości będą zespoły wiejskie, to też uroczystość ta będzie również do pewnego stopnia pokazem dorobku kulturalnego wsi w Polsce Niepodległej.

Komitet dokłada starań, aby to pierwsze ogólnopowiatowe święto rolnika wypadło jak najlepiej. Od ludności tak rolniczej, jak miejskiej zależy, czy wypadnie ono „godnie“ w całem tego słowa znaczeniu.

Po otwarciu świetlicy i przemówieniach przystąpiono do wbijania gwoździ do tablicy pamiątkowej. Następnie odbyło się skromne śniadanie żołnierskie dla przybyłych gości i strzelców.

Wieczorem odbyła się zabawa strzelecka. Podczas uroczystości przygrywała orkiestra 1. p. s. p.

Cała uroczystość wywarła olbrzymie wrażenie na miejscowej ludności jak i braci streleckiej.

Wieści z Podhala.

Gołąbkowice-Jamnica.

DOŻYNKI.

Plon niesiemy, plon,
W gospodarza dom.

Już to ta Matka Boska Zielna łaskawa na swoje święto, bo ino te białe chmurecki wysłał Jej Synaczek kieby te gąski na niebieską wodę, coby się ta końduś [illegible] opluskały i nagrzały na tym słoneczku złotem. A i wiatrek sie tyz kajsi zabrał legiwać po sadach, pozirać jak sie ta pieknie zaczynają jabłuszka czyrwienić. Juzby i tak biedacek nimioł co po polach robić, ani sie czym pobawić, ani czym pokolebać, bo wszytko śrybne żytko, złocistą pszenickę, wąsaty jęczmień, rozcapierzysty owiesek ubrały ludzisty do stodół.

Juz ta od samnićkiego ranka po wszyćkich chałupach na wsiach wielki ramot, a nakazywanie, a strojenie, a szykowanie ziela do poświęcenia. A juz we dwóch wsiach naszyj parafiji to niby wicie w Gołąbkowicach i Jamnicy jesce bardzij sie szykują, bo wyrychtowały takie starodawne wieńce jak i łońskiego roku. Pokładały te wieńce na pieknie przystrojonych wozach. Drużki śwarne po góralsku, to znaczy po naszemu odziane, siadły se podle wieńców, drużbowie na koniach z wielką fantazyją chocia i przez gorzałki. Dziwowały sie miastowe ludzie jaze sie obracały, a dziwowały, bo to wicie różnie se dumały: wesele, nie wesele i cejco wydumywały jak to umiom miastowe ludzie. A juz przed kościołem to sie ciżba robieła. Oglądowały, a oglądowały, a cudowały sie i miastowe i wsiowe. A one, niby te wieńce siedziały se kieby jakie króle grubaśne, bo im nijak nie do środka nie móc beło wnijść poskróś obszyrności i [illegible] ustrojenia. A ze beły piekne to juz sprzyczki [illegible]

[illegible] ten — Gołąbkowicki — to ino potrząsał, a potrz[illegible] czubkiem głowy kaj mioł wicie barz zmyślnie wyr[illegible]biona i cepki i grabki i kose i barz sie tym pa[illegible]. Myślołbyś, że wi o tem jaki jezd piekny, jak [illegible]yćkie chwalą i te kwiatuski i stązecki. Juz ta co prawda to te gołąbkowickie gosposie majsterki godne nimas i gadania i pamiętające na stary obycaj. Niechze ich za to Paniezusik i Matka Boska zdrowiem i szczęściem darzy.

A ten — Jamnicki — to ci sie ino pozirał na to niebo, na te chmurecki i wszyćko go cieszyło. Cieszył go ten cudowny Paniezusik we środku złotości [illegible] to ludzie jakieś inksze jak zawdy — lepse!

[illegible]adowały sie tyz wieńce kiej ksiądz pokropił ich i [illegible]ś ci poszeptoł, to wicie sprawiedliwie mówie jeszcze bardziej wypiekniy. Potym pojechały do swoich wsiów, nieść wicie ludziom radości i wesele. Jak ta honorowały w Gołąbkowicach swoigo to ta nie wiem, ale musi pieknie, bo tamo widać pamiętliwe wszyćkiemu ludzie żyją. Naskimu w Jamnicy barz sie dobrze działo. Nieśli go piekne drużki, a wszyćkie mu śpiewały na Dożynek. Potem mu grały tak wicie kuraśnie. ze mało nie hipnął do łońca. A beło narodu kieby na odpuście. I ze Sąca i ze wsiów sąsiedzkich. Częstowały ich wszyćkich kołoczami, co naskie dziopięta ze składkowej mąki napiekły i barz im smakowały, bo sie gzie wtóre cięgiem naprasały. A bawiły sie wszyćkie pieknie, ze radość brała patrzyć jak wsiowe i miastowe ludzie spólnie w jednym kolisku tańcówały. Juz ta ten wicie „Kezus“ wszyćkich pomalućku zbrała w jednyj bidzie. I bełyby tak sie bawiły do samygo rana przy miesiącku, co im darem świecił przy śpiwkach, kieby mi tym kierownik ze szkoły, co ich jesce duzo przed północkiem wygnoł spać, zeby se naród wypoczął. A na przysły rocek do Pon Bóg docekać, znowuj bedą Dożynki, to juz moze w całej parafije po wszyćkich wsiach.

Kamionka Wielka.

Oddział Związku Strzeleckiego w Kamionce Wielkiej założony w roku 1929 początkowo rozwijał się słabo głównie z powodu braku własnej świetlicy, gdzie mogłaby się zbierać brać strzelecka.

To też obecny Zarząd dążył wszelkiemi siłami do uzyskania własnej Świetlicy. Pomimo wielu przeszkód ze strony niektórych miejscowych osób udało się Zarządowi dzięki ofiarności miejscowej nauczycielki p. Stanisławy Porembowej, która udzieliła na ten cel bezinteresownie własnego budynku, uzyskać tak konieczny lokal na świetlicę

Dnia 14 sierpnia br. odbyła się upragniona dla Oddziału chwila otwarcia i poświęcenia świetlicy. Uroczystość ta wypadła nader wspaniale, dzięki przybycia JWP. Starosty Dr. Macieja Łacha, Władz wojskowych i strzeleckich oraz licznych gości.

Uroczystości rospoczęły się dnia 13 sierpnia capstrzykiem pochodem Oddziału z pochodniami przez wioskę.

Dnia 14 sierpnia br. o godz. 7-mej rano odbyła się pobudka. O godz. 9-tej powitanie przybyłych gości następnie uroczyste nabożeństwo po którem nastąpiło otwarcie i poświęcenie świetlicy oraz defilada Oddziału.

Przed świetlicą powitał przybyłych gości prezes miejscowego Oddziału p. Stanisław Danielski dłuższe przemówienie do braci strzeleckiej wygłosił miejscowy ks. prob. Jan Łątek, wzywając strzelców do przechowania ducha narodowego i idei strzeleckiej pierwszych strzelców legjonistów. Również bardzo podniosłe przemówienie wygłosił JWP. Starosta Dr. M. Łach wykazując potrzebę przygotowania społeczeństwa do obrony Rzeczypospolitej. Następnie przemawiał prezes Pow. Zarządu Z. S. Dr. Dyszkiewicz.

Stary Sącz.

UROCZYSTOŚĆ WYMARSZU KADRÓWKI. Staraniem Zarządu Miejscowego Oddziału ZS. odbyła się w Starym Sączu dnia 7 sierpnia br. uroczystość Wymarszu Kadrówki. Po uroczystem nabożeństwie i okolicznościowem kazaniu ks. dziekana Odziomka oddział Strzelców przy dźwiękach muzyki kolejowej ruszył w pochodzie przed gmach Sokoła, z którego balkonu porywające przemówienie wygłosił Komendant Oddziału Z. S. Ob. Chłap, cytując rozkaz Marszałka Polski P. Józefa Piłsudskiego jako Komendanta Oddziałów Strzeleckich do Kompanji Legjonistów, która pierwsza rozpoczęła bój o niepodległość Ojczyzny, wyruszywszy przeciw Moskalom dnia 6-go sierpnia 1914 r.

W dalszym ciągu uroczystości popołudniu tegoż dnia odbył się konkursowy bieg na przełaj na przestrzeni 3 km. Na ufundowanie drugiej i trzeciej nagrody złożyli po 5 zł.: Koło Przyjaciół Strzelca, Koło Pracy Obywatelskiej Kobiet, TSL., Magistrat i p. Radca Czarniecki. Pierwszą nagrodę z własnych funduszów ufundował Prezes tut. Oddziału ZS.

W biegu o pierwszą nagrodę zdobył Ob. Jarzębiński Eugenjusz w 8·47 min, drugą Ob. Pawlikowski Stefan w 9·09 min, 3-cią O. Górski Rafał w 9·38 min.

Zarząd Oddziału składa podziękowanie powyższym ofiarodawcom oraz członkom orkiestry kolejowej, która nadała obchodowi charakter bardziej uroczysty.

Grybów.

W nocy z 20 na 21 bm. wybuchł w Grybowie w zabudowaniach Józefa Kwaśniąka groźny pożar powstały skutkiem wadliwej budowy pieca do wypalania garnków glinianych. Powstały pożar zauważył w niedługim czasie po jego wybuchu maszynista przejeżdżający nocnym pociągiem zdążającym w stronę Grybowa około godz. 2-ej po północy, ten zaalarmował przeciągłym gwizdem okolicznych mieszkańców którzy powiadomili miejscową Straż Poż. Przybyła w kilku minutach straż Grybowska z p. kom. Sarkowiczem na czele skoncentrowała całą swą akcję do zlokalizowania pożaru, który z minuty na minutę wzrastał w niebywałe rozmiary. Ogień który przerzucił się na wiązania dachowe okazał się trudnym do ugaszenia skutkiem braku dostępu na strych o dachu blaszanym. Tu wymienić należy, że komendant Straży Poż. Grybowskiej Sarkowicz z przodownikiem Pajorem w maskach przeciwdymnych z narażeniem własnego życia wczołgali się przez klatkę schodową na strych gdzie dopiero zaczęto gasić rozszalały ogień dwoma prądnicami. W niedługim czasie ogień został przez wspomnianych opanowany. Pożar trwał do godz. 5.30 rano. Bohaterskiej obronie dzielnych strażaków z kom. Sarkowiczem na czele zawdzięczać należy, że rozszalały żywioł nie przybrał większych rozmiarów mimo braku wody. Należy również wspomnieć o bohaterskiej obronie cudzego mienia z narażeniem życia przez młode adeptki mającej zawiązać się

Z cyklu: Humor i żarty Podhalan.

MUZYKANTY.

(Autentyczne)

Muzyka z bidą zipiała z setnego umęczenia. Pary tańcujących zrosłe ze sobą, zapocone co rety, słabły we wściekłej polce. Chwila, a popękają struny skrzypic; trąbka, klarnet rozewrą wnętrzności od ucha do ucha, a omdlałe pary runą na ziem wydychać gorąc, szał..

[illegible]zieś tam zalamenciły nareszcie leniwe i szpetne kuchcharyje, że to niby obiad, aby ino na stołach. Rejwach, krzyk zagłuszył ostatni pisk skrzypki Gruchnęli [illegible] do izb, ogrodu. Na długaśnych stołach dymiły misy obłożone wiankiem łyżik różnego kalibru i fasonu. Gdzie kto mógł nałowił się, chwytał za łyżkę. Imilkły co głośniejsze śmiechy, piski łaskotliwych dziopiąt, a zapanowało zgodne chrumkami, mlaskami.

Wspaniały rosół z weselnej krowy, która latami sięgała [illegible]zeciego chyba krzyżyka. Makaron odpowiednio gruby i twardy znikał z chyżością conajmniej trzech [illegible]ek na sekundę.

Przy stole muzykantów rej wodziły dwa długie, a cienkie chłopy: Jasiek Kozik, skrzypek i Jantuś Gibka, klarnet. Smiały im się ślepia do gęstwy makaronu. Łykali smaczne flaki odrobine ino przesolone, ociupineczke przydymione i krzynke przypalone, ale obfite i gęste jak sie patrzy. Kozikowi ino grdyka latała, a Gibce oczy na wierch lazły kieby Żabie po każdej łyżce. Wreszcie dali im rade i jeszcze misce mięsiwa dla dogodności zęców skrajanego w kostkę i kilka plackom z serem i takich zbyndzą. Powtórzyli któryś [illegible] dzbanek piwa, zaprawionego rumkiem wedle [illegible]oru i tęgości. Zakurzyli. Dobrze im. I jak dobrze. W brzuchach do pełności, we łbach jakieś ckliwe [illegible]arzenie. Babów niezgorszych naokolusieńko zbytek. Słońce roztworzyło se paje jak ino zdolało i pluło tu i haw. penetrując pomalućku, aż zatrzymały się na trześni, co to se rosła dzieckom i wróblom na ucieche. Dobre wróblom, dobre i mnie pokiwał se głową Kazik.

I nagle tak się mu serdecznie zachciało onych trześni, że aż sapnął i cyknął śliną, mało że nie na przechodzącą, grubaśną kumosie. Jantek? śturknął Gibkę łokciem w sam dołek, jaże w nim bekło. Trześni! widzisz? Gibka wybałuszył ślepia i przez czkawke, co go mordowała po którejś tam szklanicy wystękał: a pieekne... Możeby tak sprógować, jak dumas? nawodził kozik Jantkowe oczy na obsypaną dropiazgiem kolorowym trześnią. Ino kto polezie, wyczkał ze siebie Gibka. Ano ty; zdecytował kozik i mrugnął szelmosko do basisty, co pogodnie drzemał sobie sparty brodą na kołaczu.

Nie wiem, czy uredze bronił się Gibka. Po tych flakach?

Kazik tymczasem już zdążył wymownem kopnięciem pod stołem zjednać sobie — Trąbę i Sekund, a basiście, że to nie reagował na propozycję porozomienia wlał w dołek kapelusza resztkę piwa, żeby przy lekkiem kiwnięció i nó walało mu się za kołnierz Żarłbyś Jańtuś kieby dali. Nidoczegoś, chrapnęła, trąba. Gibke aż podrzuciło. On nidoczego? I ta, Trąba, śmię mu to zarzucić? Na dpbitek jeszcze Franka od Domka, co się jej zalecał od sześciu tyżni, popatrzyła na niego tak, że kiedy go wrzątkiem oblał. Ruszył od stołu. W nogach poczuł ołów.

Przed nim stałs trześnia o gładkim pniu a gdzieś wysoko rozgałęziała się pokracznie. Popatrzył chwile. Zaczęło mu się najpierw robić okrutnie gorąco, to znowu niby rój mrówek przebiegł mu po krzyżach. Nie uredze, przeleciało mu po łepie. I nagle go taki wstyd, a potem wściekłość chwyciła na całe to wesele, na Kozika, na regimencką trześnie, że już, już miał się cofnąć, gdy usłyszał szeptanie Francidzyne: takbym zjadła trześni;... chyba nie póde prosić Wojtka... kusiła..!

O biedny mój Gibko! Nie tacy jak ty skakali w ocean głupstw na jeden szept, na jedno obiecujące spojrzenie...

Już bez namysłu zerwał buty z nóg. Splunął gęsto w garście. Naokoło zebrała się spora gromadka weselników. Zdania się podzieliły. Jedni, biegli w sprawach łażenia nie wykluczali sukcesu. Drudzy, kwestjonowali ze względu na gładkość pnia i ilość wypitego piwka. Kozik jeno uśmiechał się chytrze. W moment nachylił się ku Gibce i szepnął mu do ucha: popuść bracie paska, abo i całkiem rozepnij, to ci ulży. Gibka machinalnie spełnił rozkazanie Kozikowe. Ano wio!! Wrzasnął Kozik. Ja poleze za tobą nie bój sie! Gibka krzepko opłapił pień, przygarnął się doń jak do kochanki i począł przeć się ku górze. Widzowie pomagali mu radami a okrzykami, w których słyszał i głos Francigi popychali go coraz wyżej. Gibka ściskał pień kolanami coraz silniej. W pewnej chwili jakby zachwiał się, ale podtrzymał go pisk ukochanej. Kozik też nie próżnował. Drapał się i on, co mu nawet przy jego patykowatąj dłżgości nie zgorzej szło. Wyglądali obaj jak dwie doczwarne gąsienice sunące skurczone po pniu.

Tymczasem z Gibką zaczęło się dziać coś niesamowitego. Nierozumne, całkowite rozpięcie paska (chytrość Kozikowa) poczęło okazywać się fatalne w skutkach. Wskutek silnego tarcia o pień niczem nie potrzymywane poczęła pomaludku zjeżdżały ku dołowi, co im znakomicie ułatwiał workowaty krój góralski. Narazie nikt nie spostrzegł co się dzieje, ale nie długo to trwało.

Niepowstrzymany rechot dziesiątek gardzieli, pisk dziopiąt, oznajmił, że stała się wszystkim vidoczna Gibkowa tragedja. Franciga, aż rozczapierzonemi

wkrótce Och. Str. Poż. Żeńskiej w Grybowie p. Romy Olszewskiej oraz p. prof. Marji Motykówna. Chcielibyśmy tą drogą imieniem mieszkańców Grybowa odnieść się do Naczelnictwa Okręgu V-tego by miał łaskawie w swej pieczy Grybów, a przy rozdzielaniu subwencji na zbiorniki wody, która w niedalekiej przyszłości ma być aktualną, by nie zapomniało o Grybowie i ich dzielnych strażakach, którzy mimo najlepszych chęci przy braku wody jak to miało miejsce w wyż. wspomnianym wypadku, nie będą w stanie swemu zadaniu podołać.

* * *

Staraniem miejscowego Komitetu Obywatelskiego Pracy Kobiet została odprawiona w Kościele Parafjalnym Msza św. za spokój duszy ś. p. Pani Prezydentowej Michaliny Mościckiej. Na znak żałoby na wielu budynkach wywieszono żałobne chorągwie.

* * *

W niedzielę dnia 21 bm. odbył się w Grybowie w Parku Miejskim mecz piłki nożnej między K. S. Sokół (Grybów) a KS. Tuchowianka (Tuchów) z wynikiem 4:3 (2:1) na korzyść gospodarzy. Najlepszym na boisku któremu też Grybów może przypisać tak zaszczytne zwycięstwo okazał się jak zwykle p. J. Rętkowski kap. Sokoła. Do jego gry dostroił się dobrze Mordarski II. strzelając 2 goale. Gra naogół była ładnie prowadzona a w niektórych momentach zwłaszcza podbramkowych nawet zajmującą. Bardzo dobrym graczem okazał się też popularnie wśród piłkarzy znany „Kuba“. Z Tuchowianki b. dobrym był środkowy napastnik. Zawody prowadził nie złyt dobrze z brakiem zdecydowania p. Kosiński z Grybowa.

Maków podhalański.

SPORT w MAKOWIE. Całą organizację sportową w Makowie skupia w swych rękach „Strzelec“. Wymienić tu należy drużynę siatkówki, koszykówki, a przedewszystkiem piłkarską, która rozwija się świetnie pod kierownictwem dra Lustgartena, doskonałego znawcy sportu. Wyniki ostatnich spotkań są naprawdę bardzo dobre. I tak: z Kolonją Przysposobienia Wojskowego w Suchej wygrano w stosunku 3:2, z Akademickim Klubem Sportowym w Suchej 2:0, z Kolonją Kolejową 2:1. Najpiękniejszym zaś sukcesem był nierozstrzygnięty wynik 4:4 uzyskany z Old-Boyem z Nowego Targu wzmocnionym reprezentacyjnemi graczami Polski Konkiewiczem i Maurerem z „Garbarni“. Żałować należy, że Maków nie brał udziału w rozgrywkach o mistrzostwo Podhala, w których odegrałby bezwątpienia ważną rolę.

Rozwój sportu piłkarskiego w Makowie jest zjawiskiem tem radośniejszem, że czyni on coraz dalsze postępy mimo niekorzystnych warunków terenowych boiska, oraz braku niwelacji i oparkanienia. Wynika to oczywiście z braku należytych funduszów, gdyż dobrych chęci nie brak.

Pogłębienie Skawy i wybudowanie pływalni mogłoby dać podwalinę pod rozwój sportu pływackiego. Może w przyszłym sezonie da się to przeprowadzić. Powinna się tem zająć Gmina Makowa, ze względu na znaczenie propagandowe Makowa jako letniska. Wiemy, jak bardzo przyczyniła się dla „sławy“ Rabki wybudowany w tym roku basen pływacki.

A kort tenisowy? Letników dużo [pomijając już liczną młodzież tutejszą], i napewno znalazłaby się masa amatorów tego najwytworniejszego sportu, jakim jest tennis. Kort taki łatwo zmienić w zimie w ślizgawkę, a czem byłaby połączona gra w hockeja. Ale to są tylko plany... al.

---

szeroko palcami zakryła se oczy, żeby nie patrzeć, bo dziewce nie przystoi.

A Gibka w pierwszej chwili nie zrozumiał tej nagłej wesołości. Był już niedaleko pierwszej gałęzi. Dwa, trzy cmyknięcia, a uchwyci się jej. Pora ku temu, bo już mu ręce mdleją, a i nogi coś pęta. Lecz Kozik czuwał. Właśnie w chwili, gdy Gibka sięgał ręką gałęzi, Kozik udając, że się zesuwa, chwycił mocno za nogawki portek Gibkowych. Gibka szarpnął się mocno w górę, trzymając już gałęzi, aby nie zlecieć i... w ręce Kozika została cała kompletna przyodziewa. Podniósł się jeden ogromny wrzask, rwetes i śmiech taki huczny, że zgłuszył straszne przekleństwa jakie miotał pozbawiony portek z przynależnościami, Gibka. Gdyby mógł, rzuciłby się na dół gryźć, kopać, mordować, a że nie mógł, to jeno starał się skryć w liściach swoje nieszczęście. Kozik czemprędzej zesunął się w dół, gwili przespieczności, bo djasek wie, coby mogło strzelić do łba rozwścieczonemu Gibce. Tu na dole był siebie pewny. Obigrać wrąbla, wrzasnął coino pary i skoczył do skrzypek, a za nim reszta muzykantów.

Ani minuty nie potrwało, a już zachuczał bas, zaświergoliły skrzypki, podpowiedziała trąbka. Już i parobki pochwytali dziewuchy do tańca. Już i Wojtek ułapił Francige i wykręcał naokoło trześni, a hukał aże sie na Skalicy niesło. Co się w Gibkowej duszy działo to jedna ta trześnia mogłaby powiedzieć, kiedy ino chciała.

Raptem Kozik oderwał smyk od skrzypek i zapiał co siły: "Na trześni siedzioł, trześnie rwoł. Ona sie śmiała, a on płakoł".

I buchnął śpiew taki weselny, co to umarłego by zbudził. I znowu świergoliły skrzypki, buczał bas, dźwięczała trąbka, jeno klarnet milczał.

Minęły lata. — Kozik i Gibka już nie grywają po weselach. Wspominają ino, gdy się zejdą te czasy, kiedyto się wyździwiało cejniojako —Hej?

KRONIKA.

Amatorka tchórza. Antonina Filipkówna z Krynicy Zdroju pozazdrościwszy swojej chlebodawczyni Adzie Hirschowej z Krakowa skradła na jej szkodę tchórza wartości 40 zł.

Zapalony fotograf. Adam Wójcik z Jasła znalazłszy aparat fotograficzny tak zapalił się w fotografowaniu, że zapomniał zgłosić o znalezieniu za co też Sądowi Grodzkiemu w Muszynie został doniesiony.

Świętokradztwo. Dnia 23 sierpnia br. nieznani sprawcy włamali się do Cerkwi grecko-katolickiej w Żegiestowie Wsi przez otwarcie drzwi wytrychem, skąd skradli jeden kielich pozłacany wartości 250 zł. oraz gotówkę z drewnianej skrzynki w kwocie 300 zł. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi P. P. w Muszynie.

Amatorzy skór. Schainber Mendel z Nowego Sącza zgłosił na Komisarjacie o kradzieży z jego sklepu kilku skór boksowych. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi Komisarjat PP. w Nowym Sączu.

Ta wygrywa, ta przegrywa. Żerujący na głupocie i namiętnościach ludzkich karciarze jarmaczni ostatnio nie mają powodzenia. Policja dobrała się im tak do skóry, że raz po raz słyszymy o ich aresztowaniach. Ostatnio w Nowym Sączu dnia 23 sierpnia aresztowano 2 takich grajków, a to Zimmermana i Hechta Eljasza.

Na Pomnik Powstańców z roku 1831 i 1863.

złożyli w dalszym ciągu: Samborski Ludwik 5 zł, Magistrat Miasta Nowego Sącza 200 zł, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności 100 zł, Ks. dr. Cierniak 2 zł, dr. K. Nowak 5 zł, Józef Geller 1 zł, Prof. St. Serafin 1 zł, Jan Zajączkowski 1 zł, Inż. K. Wudarski 1 zł, Ks. Ewang. Rudolf Waloschszke 2 zł, M. Fiszch 4 zł, Lenertowicz Roman 5 zł, Helena Künzler 3 zł, W. Ponikło 50 gr., J. Zubek 2 zł, A. Lustbader 3 zł, P. Golonka 5 zł, Babiński 50 gr., J. Steindel 50 gr, St. Wąsowicz 1 zł, J. Stempniowska 1 zł, Chaim Schindler 1 zł, Z. Lippay 1 zł, L. Zajączkowski 2 zł, J. Romanowie 2 zł, ks. J. Wnękowicz 3 zł, ks. Fr. Sulma 3 zł, Karol Sobota 3 zł, A. Serbeński 5 zł, Inz. G. Kubik 5 zł, L. Sozańska 10 zł, W. Rajcowie 10 zł, Dr. St. Stuchły 10 zł, M. Sowińska 2 zł, T. Sowińsk, Fr. Steindel 2 zł, Klasztor Sióstr Niepokalanek 2 zł, Dr, M. Baral 2 zł, Salamon Tenzer 5 zł, Fr. Rysz 5 zł, Dr. Eugenja Zupnik 2 zł, Józefa Nowakowa 2 zł, Wł, Szybiak 1.50 zł, Rościsława Szybiakówna 1.50 zł, Dr. Z. Wodecki 5 zł, Antoni Werc 2 zł, Jan Lorenz 1 zł. Rabin Baruch Halberstan f. Kastez 2 zł, Markus Amster 1 zł, dr. B. Statter 5 zł, Józef Schwimmer 2 zł, Rabin Sal. Juda Halberstam 2 zł, Helena Goldfinger 5 zł, Dr. Z. Szymanek 5 zł, wszyscy z Nowego Sącza, P. Elza Ombachówna Struga 5 zł.

Pierwsze święto „Młodej Wsi“

Dnia 10 i 11 września br. święcić będzie wieś Województwa Krakowskiego nader uroczyście.

Będzie to pierwsze święto „Młodej Wsi“, święto zbiorów owoców pracy, święto tradycyjnych dożynek. Ze wszystkich stron Województwa zjedzie do podwawelskiego Grodu młódź wiejska, by na dziedzińcu zamkowym złożyć wieńce dożynkowe dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, dla Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i Pana Wojewody Krakowskiego.

Nad tem doniosłem świętem raczyli objąć protektorat Pan Wojewoda Krakowski Dr. Mikołaj Kwaśniewski, Dowódca O. K. Nr. V. Gen. Dywizji Jerzy Narbut—Łuczyński, Prezydent miasta płk. Belina Prażmowski i Kurator O. S. dr. Eustachy Nowicki.

Komitet obywatelski, w skład którego wchodzą najwybitniejsi przedstawiciele sfer obywatelskich Województwa Krakowskiego, opracował już szczegółowy program święta.

W programie przewidziano szereg imprez, zabaw, koncertów, artystyczną rewje ludową, pochód dożynkowy, tańce i pieśni ludowe, oraz samą uroczystość składania dożynkowych wieńców.

Komitet przewiduje zjazd do Krakowa około 5.000 uczestników. Komitety powiatowe i wiejskie pracują niestrudzenie, przygotowując się pilnie do tego niecodziennego przeglądu twórczych sił „Młodej Wsi“.

Szczegółowych informacji udziela w Krakowie Komitet Wykonawczy I. święta „Młodej Wsi“ Plac Szczepański l. 8. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (M. T. R.)

Na prowincji udzielają informacji komitety lokalne. Jak się dowiadujemy, szczególnie gorączkowo przygotowuje się do wstępu na pierwszym święcie „Młodej Wsi“ skalne Podhale.

Zjedzie tu cała młódź podhalańska w swoich przepięknych strojach, przywożąc muzykę góralską i barwne góralskie wesele.

Krakowianie wystąpią nie mniej godnie. Banderje konne, krakowskie wesele, grupa dożynkowa, przesuną się barwnym korowodem przez miasto.

Udział w pierwszym święcie „Młodej Wsi“ zgłosili jako goście delegaci Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji i Węgier.

TYMCZASOWY WYDZIAŁ POWIATOWY

Nr. II. Opł. Kom. 2436/32.

Nowy Sącz, dnia 24. sierpnia 1932.

OGŁOSZENIE.

Mimo upływu terminu płatności I. raty specjalnych opłat drogowych od gruntów, budynków i świadectw przemysłowych — suma wpływów z tych danin samorządowych jest tak nikłą, że Tymczasowy Wydział Powiatowy przy dalszym wstrzymaniu się zobowiązanych od uskutecznienia wpłat, co w konsekwencji mogłoby poważnie zagrozić wykonalności budżetu na rok 1932-33, będzie zmuszony przystąpić do bezwzględnej egzekucji I. raty danin samorządowych.

Celem uniknięcia znacznych kosztów przymusowego ściągnięcia wymienionych opłat — wzywa Tymczasowy Wydział Powiatowy P. T. interesowanych do bezwzględnego uiszczenia I. raty powiatowych danin samorządowych bądź bezpośrednio w kasie Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu, bądź za pośrednictwem P. K. O. Warszawa konto czekowe Nr. 59,828.

W razie uiszczenia wpłaty za pośrednictwem P. K. O. należy na odwrotnej stronie czeku zamieścić tytuł wpłaty i Nr. kolejny księgi bierczej uwidoczniony na wezwaniu płatniczem.

Przewodniczący Tymcz. Wydziału Pow.

Dr. ŁACH

Starosta powiatowy.

Wydawca Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala“ Redaktor odpowiedzialny: Marończyk Marjan Z „Drukarni Podhalańskiej“ w Nowym Sączu